

+Benedictus

Nr 10 (56)

Tyniec-Olsztyn

czerwiec 2011

Ojciec Agaton przed śmiercią, kiedy uczniowie zawołali:

I ty także, ojczu, boisz się? – odpowiedział:

To prawda, że dołożyłem wszystkich sił, żeby przestrzegać przykazań; ale jestem człowiekiem. Skąd mogę wiedzieć, czy moja praca podobała się Bogu? Inne są bowiem sądy Boże, a inne ludzkie.

Tymi słowami pouczył nas, pozwalając nam poznać pokorę i drogę do jej osiągnięcia. Ale jej istoty ani sposobu zakorzenienia się jej w duszy, jak już mówiłem nieraz, nikt nie zdołał wyrazić, ani słowami wytłumaczyć; a tylko przez praktykę dusza staje się godna to zrozumieć. Wyjaśnili nam jednak Ojcowie, co ją sprowadza. Powiedziano bowiem w *Naukach Starców*, że pewien brat zapytał Starca:

Co to jest pokora?

a Starzec odrzekł:

Pokora jest wielkim i boskim dziełem; a drogą do niej jest trud cielesny wykonywany mądrze, i stawianie siebie poniżej wszystkich, i nieustanna modlitwa do Boga.

Taka jest droga pokory: sama zaś pokora jest boska i niepojęta.

(Doroteusz z Gazy)



Przybądź Duchu, twórcu myśli, wiernych nawiedz,
Łaską niebieską napelnij piersi, któreś stworzył.
Któryś obwieszczon pocieszycielem,
Boga najwyższego darem, źródłem żywym,
Ogniem, miłością i namaszczeniem duchowem.

Ty siedmioraki w darach, prawicy Bożej wskaziciel,
Tyś obietnicą Ojca, mową wzbogacający usta.
Zapal światłość zmysłom, wlej miłość w serca,
Krewkości naszego ciała mocą Twoją pokrzep.

Nieprzyjaciela odmieć dalece, pokojem prędko udaruj,
Abyśmy pod wodzą Twoją uszli szkody wszelakiej.
Daj abyśmy przez Cię pojęli Ojca i poznali Syna
I w Ciebie jako Ducha obydwu zawsze wierzyli.

Niech będzie chwała Ojcu,
Chwała Synowi niech będzie
Równa chwała Tobie, Duchu Boże,
Za którego natchnieniem myśli ludzkie
Oświecają się i świętymi ogniami płoną.

Amen.

(Z Modlitewnika św. Gertrudy)

Kochani,

w zeszłym miesiącu zasadniczo skończyłem komentować *Regulę*. Wszystkie moje komentarze ukazały się w numerach Benedictusa. Nie chciałbym tego powtarzać. Postanowiłem zatem w następnych numerach umieszczać różne swoje teksty dotyczące duchowości monastycznej. Rozpaczynam od tekstu o ośmiu duchach zła według Ewagriusza z Pontu. Taką konferencję wygłosiłem w Warszawie w ramach Warszawskich Spotkań Benedyktyńskich w lutym tego roku. Tekst napisałem w oparciu o notatki z tej konferencji.

Mam nadzieję, że tematy z duchowości monastycznej pozwolą nam głębiej zrozumieć to, co dzieje się w naszym sercu.

Br. Włodzimierz

OSIEM DUCHÓW ZŁA

Logismoi – myśli i duchy

Określenie „osiem duchów zła” pochodzi od Ewagriusza z Pontu, mnicha żyjącego w Egipcie w IV wieku. Był on pierwszym mnichem-pisarzem. Odegrał w dziedzinie refleksji nad życiem duchowym bardzo ważną rolę, gdyż jego myśli przejęli później inni duchowni pisarze. Do nich należał np. Jan Kasjan, dzięki któremu wiele z myśli Ewagriusza weszło do tradycji monastycznej Kościoła Zachodniego. Odnosi się to także do nauki o ośmiu duchach zła, które Jan Kasjan a za nim św. Grzegorz Wielki utrwalił w naszej tradycji w postaci siedmiu grzechów głównych. Użyte słowo „grzechy” odpowiada w nauczaniu Ewagriusza z Pontu określeniu *logismoi* (myśli, pragnienia, pożądania, dynamizmy duszy), które Ewagriusz zamiennie używa z określeniem „demony”. Co prawda nie wszystkie *logismoi*, jakie na nas przychodzą, są złe. Niektóre przychodzą od dobrych duchów lub z naszej naturalnej skłonności do dobra. Złe myśli pochodzą od złych duchów lub ze złych skłonności naszej upadłej natury. Do nich to przykleiło się samo określenie *logismoi*, dlatego zwykle *logismoi* to tyle co „namiętne myśli”. Zdaniem Ewagriusza jest osiem głównych *logismoi*, które atakują

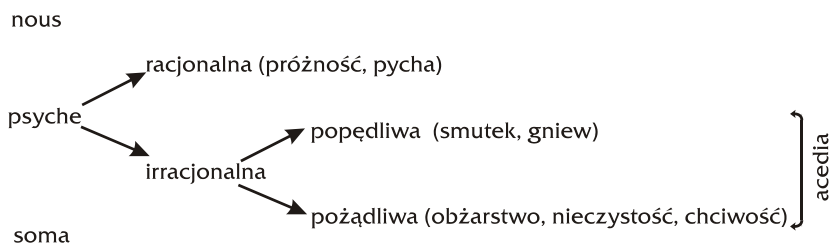
duzę człowieka odciągając ją od działania zgodnie z jej naturą. Są to: *gastrimagia* – obżarstwo, *porneia* – nieczystość, *filargyria* – chciwość, *hype* – smutek, *orge* – gniew/złość, *acedia* – acedia, *kenodoxia* – próżność, szukanie ludzkiej chwały i *hyperefania* – pycha. Są one wprost nazywane demonami lub duchami zła, ze względu na ścisłe powiązanie z ich źródłem. We współczesnej psychologii można by nazwać je „pragnieniami kompulsywnymi”.

Warto sobie uświadomić, że określenie „demon”, „duch” wcale nie jest mniej „naukowe” niż wiele terminów używanych w psychologii, a nawet w naukach ścisłych. Terminy te są bowiem odpowiednikami powszechnego doświadczenia psychologicznego pojawiania się natrętnych myśli nachodzących nas, gdy staramy się skupić na modlitwie. Chcemy się wówczas skupić na Bogu, a oto pojawiają się rozproszenia nachodzące nas ze swoistym uporem tak, jak gdyby je nam ktoś narzucał. Określenie, że nam te myśli i uczucia narzucają złe duchy czy demony, pozwala nam dobrze wyrazić i zrozumieć samo zjawisko. W tym stwierdzeniu nie rozstrzygamy, co odpowiada tym pojęciom i w jaki sposób istnieją owe demony, podobnie jak nikt nie określa np. czym jest podświadomość i w jaki sposób istnieje. Pojęcie demona czy ducha zła jest o tyle lepsze, że wskazuje i wyjaśnia natręctwo owych *logismoi* oraz swoistą logikę, jaką można w nich rozpoznać.

Ewagriusz oparł swoją koncepcję na doświadczeniu osobistym i innych mniichów na pustyni. Punktem wyjścia jego koncepcji była refleksja nad sceną kuszenia Pana Jezusa na pustyni. Trzy pokusy, jakie podsuwał Jezusowi szatan, to według Ewagriusza: obżarstwo, chciwość i próżność, które nazywa on namiętnościami źródłowymi. Z nich wywodzą się wszystkie inne.

System ośmiu myśli namiętnych czy demonów jest u Ewagriusza powiązany z jego koncepcją antropologiczną. Zasadniczo wyróżnia on w człowieku trzy części: *nous* (umysł), *psyche* (duzę) i *soma* (ciało). *Nous* ze swej natury jest ukierunkowany na kontemplację Boga, *soma* natomiast przynależy do świata materialnego, natomiast cały wewnętrzny dramat człowieka rozgrywa się w *psyche*. Ewagriusz wyróżnia w duszy część racjonalną i irracjonalną. Ta ostatnia ma dwa dynamizmy: popędliwość i pożądlivość. W zamyśle stworczym Boga pożądliva część duszy pragnie dobra, a popędliwość stara się to dobro osiągnąć. I w ten sposób powinien następować rozwój człowieka. Jednak po grzechu pierworodnym nastąpiło zaburzenie i człowiek zaczął pożądać tego, co złe, a popędliwość stara się to zło osiągnąć.

Z tych ośmiu myśli namiętych: obżarstwo, nieczystość i chciwość rodzą się w pożądlivosti irracjonalnej części duszy. Smutek i gniew są namiętnościami popędliwości. Acedia natomiast jest myślą złożoną, jest długotrwałym pobudzeniem zarówno pożądlivosti jak i popędliwości. Natomiast próżność i pycha są *logismoi* nękającymi racjonalną część duszy. Można to przedstawić diagramem.



Nie należy rozumieć owych namiętności prymitywnie. Demony nie kuszą nas bezpośrednio do popełniania zła. One umiejętnie pobudzają nasze namiętności przez np. wyolbrzymienie ciężaru podejmowanego trudu dla zachowania cnoty lub przez wzbudzenie lęku przed złymi skutkami „nadmiernej” ascezy. Według takiego schematu dokonało się kuszenie rajskie. Wąż wcale nie namawiał Ewy do zerwania owocu z drzewa poznania dobra i zła, ale podważył wiarygodność słów Pana Boga, że po spożyciu owocu z tego drzewa umrze. Jednocześnie zasugerował, że Bóg przez ten zakaz nie chce człowieka dopuścić do najlepszego: wiedzy o dobru i złu. Ostatecznie własna namiętność w istocie skusiła Ewę do zerwania i skosztowania owocu:

Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią; a on zjadł (Rdz 3,6).

Pokusy, które nas nachodzą, działają także według tego schematu. Ewagriusz doskonale to rozpoznał i opisał rozbudowany mechanizm działania pokus.

SYN UMIŁOWANY I BRAT ZNIENAWIDZONY

Rdz 37,2b–11

Kontynuując wędrówkę przez dzieje biblijne, zatrzymujemy się przy osobie Józefa, przedostatniego spośród dwunastu synów Jakuba (Izraela), jednocześnie pierwszego z dwóch, urodzonych przez umiłowaną jego żonę – Rachelę (por. Rdz 29,31–30,23; 35,16–20). Fakt ten był dla niego równocześnie błogosławieństwem (uprzywilejowane traktowanie przez ojca) jak i przekleństwem (nienawiść braci). Jednak patrząc w sposób czysto ludzki, można dojść do wniosku, że sam Józef wydatnie przyczyniał się do tego, by nie darzono go sympatią (donoszenie ojcu, opowiadanie snów sugerujących jego wywyższanie się). Takie postępowanie, zarówno jego samego jak i braci, wydawać się może bardzo niestosowne u ludzi, którzy z Bożego wybrania mieli być protoplastami Narodu Wybranego. Lecz gdy spojrzymy na wcześniejsze karty Biblii, z łatwością przekonamy się, że już od jej pierwszych stron trwają nieustanne konflikty rodzinne (i nie tylko). A Bóg, jakby nie przejmując się moralną niedoskonałością ludzi, których zaprasza do współpracy w Swoim dziele, niejednokrotnie posługuje się nawet ich słabościami i konsekwentnie przeprowadza swój zbawczy plan wobec człowieka. Hagiograf opisując pogmatwane losy ludzkie jednocześnie wytrwale rysuje delikatną linię Bożego zamyśłu, która – choć w pewnych momentach zdaje się być niemal niewidoczna – nieprzerwanie łączy upadek człowieka ze zbawczym dziełem Chrystusa. Jednocześnie ukazanie bardzo dalekich od ideału relacji rodzinnych, może czynić Boże słowo bliższym nam, którzy zmagamy się ze słabościami ludzkiej natury, uświadamiając, że Pan Bóg nie otacza się ludźmi idealnymi, ale wzywa każdego, zachęcając go do pokonywania swoich ułomności.

Staje zatem przed nami młody, siedemnastoletni pasterz, którego beztrioskie życie przebiegało dotąd w cieniu szczególnej miłości ojca, widzącego w nim niemal swego pierworodnego syna i jednocześnie „wspomnienie” swej zmarłej żony, Racheli (choć z w. 10 wynika, że ona żyje, co spowodowane może być już wcześniej sygnalizowanym nałożeniem się różnych tradycji, które weszły w skład ostatecznej redakcji tekstu). To jednak, co obiektywnie mogło

być jego zaletą – pełna ufności uczciwość granicząca z naiwnością – staje się przekleństwem, gdyż ściąga gniew starszych braci (szczególnie niechętni mogli mu być Dan, Neftali, Gad oraz Aser, synowie niewolnic pierwszorzędnych żon Jakuba, świadomi swojej niższej pozycji w rodzie, na których Józef donosił ojcu), choć dalsze wydarzenia pokazują, iż prostota, ściągająca na niego tyle nieszczęść, czyni go zarazem doskonałym narzędziem w zbawczym ręku Boga. Można więc widzieć w bohaterze opowiadania typ Jezusa, zapowiedź Syna umiłowanego, który jednak został odrzucony przez ludzi.

Omawiana perykopa, ukazująca narastanie nienawiści, jaką żywili bracia wobec Józefa, skupia się na dwóch opowiadaniach o snach. Nie mają one w tym wypadku charakteru objawienia Bożego, ale raczej stanowią ostrzeżenie oraz zapowiedź przyszłych wydarzeń (podwójny sen zwiastuje dwukrotną wyprawę braci do Egiptu, a samo opowiadanie o snopach nawiązuje do problemów z żywnością). Nam zaś tekst ten może unaocznnić to, że szczególne Boże wybranie, które nieraz jest przedmiotem zazdrości ze strony otoczenia, zwykle oznacza raczej trud i cierpienie doświadczane przez tego, w którym Bóg ma upodobanie.

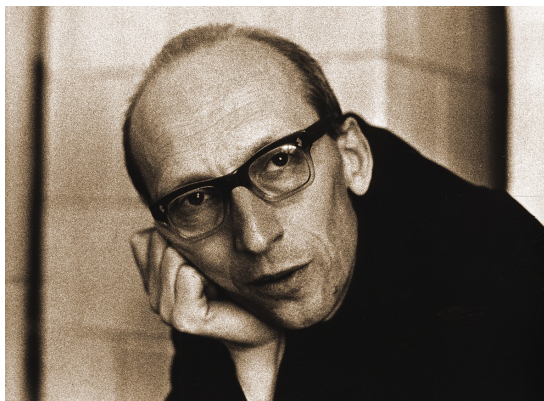
Józef opowiadający swe sny o snopach i ciałach niebieskich oddających mu pokłon, jest podobny do Maryi śpiewającej w swym Magnificat o *blagostaniących ją narodach*, co nie jest wynikiem pychy, ale raczej pokory uznającej moc Boga, który wybrał ją sobie na narzędzie. Patrząc w tej perspektywie na starotestamentalnego bohatera nie powinniśmy oburzać się jego zarozumiałością (jak to czynili bracia), ale raczej zauważyć, że nie próbuje on w żaden sposób odnosić do siebie opowiadanych snów. Mówi o nich, jak ktoś zupełnie tym nie zainteresowany, stojący z boku. Równocześnie nie próbuje się bronić, gdy bracia wypominają mu próby wywyższania się. Postawie Maryi bliskie jest też zachowanie Jakuba, który, napominając syna (choć jego słowa niekoniecznie muszą być uznane za naganę dla treści opowiadania, ale mogą być sugestią, że niepotrzebnie mówił braciom to, co mogło powiększyć ich nieżyczliwe nastawienie), jednocześnie *zapamiętał sobie tę sprawę*, jak Matka Jezusa, która to, czego była świadkiem *zachowywała i rozważała w swoim sercu* (Łk 2,19.51).

Zakończeniem tego rozważania niech będą słowa Ps 118,22–23, które najpełniej odnosząc się do Jezusa (por. 1P 2,4) jednocześnie mogą być zastosowane do Józefa. Jego cierpienie w konsekwencji nie tylko doprowadziło do uratowania rodu, ale też zapewniło mu możliwość wspaniałego rozwoju.

Br. Andrzej

WSPOMINA OJCIEC LEON

... a wszystko zaczęło się od Warszawy. Ojciec Placyd, jeszcze jako zwyczajny, a już nadzwyczajny mnich, „grasował” po całej Polsce i sam się śmiał, że tak jak handlarze-domokrążcy jeżdżą i otwierają swoje towary, tak on jeździł i otwierał swoją puszkę z napisem: „B e n e d y k t y n i i benedyktynizm”. Warszawscy księża i klerycy



bardzo się tym przejęli, bardzo wielu zostało przyjętych do grona oblatów. Ja wtedy byłem jeszcze w Seminarium w Siedlcach... Wśród księży-oblatów panował duch benedyktyński. Ojciec Placyd zwracał uwagę na sens i prawdę w liturgii. Zewnętrznym znakiem tego było liturgiczne urządzenie kaplicy. Obrus bez koronek, spadający po bokach ołtarza do ziemi, świece prawdziwe, a nie atrapy (często nawet elektryczne), ornaty według dawnego kroju, nazywane wtedy gotyckimi, jedwabna tkanina koloru dnia czyli konopeum, osłaniające tabernakulum. Do tego porządne, z jakąś myślą, układanie kwiatów – jeszcze nie ikebany zresztą.

Uczyliśmy się tego w Siedlcach od Seminarium Warszawskiego, gdzie odważnym prekursorem był kleryk, potem ksiądz, Janusz Chwalczyk, pochodzący z Białej Podlaskiej. Na konsultacje jeździliśmy też do Warszawy do Sióstr Sakramentek; bliżej było do nich niż do Tyńca. Były one dla nas bardzo życzliwe. Siostra Zofia dopomagała w doborze materiałów na ornat, na konopeum – ja to załatwiałem. Niektórzy klerycy to trochę krytykowali, że to za poważne, za surowe. Inni się śmiali, nawet wierszyk ułożono:

„Jaki był tych reform początek,
że ołtarz wygląda, jak w Wielki Piątek.”

Na szczęście władze seminaryjne popierały nasze poczynania, więc mieliśmy wolną rękę w przeprowadzaniu zmian.

Na Boże Narodzenie roku 1951 przyjechałem po raz pierwszy jako kleryk do Tyńca, zachęcony przez przyjaciela sercanina, o. Pawła Marię Molskiego, który w Tyńcu zgłębiał wiedzę teologiczną na domowym studium teologii. Tyńiec był wtedy wielką rudera, ale piękno śpiewu i liturgii zachwycało. Po prostu od razu się w Tyńcu zakochałem. Początkowo bez myśli o wstąpieniu. Oblatura była formą duchowego kontaktu z klasztorem Należało do niej także kilku księży podlaskich, ale oni wszyscy już pomarli. Ojciec Placyd był wtedy opiekunem oblatów i przyjął mnie z wielką życzliwością. Moja oblacja odbyła się 11 lipca 1953 roku przy ołtarzu św. Benedykta. Wtedy panował zwyczaj przyjmowania imion tak, jak w zakonie. Wybrałem imię Eliasza, bo było to podwójne imię Boga – El i Jahwe oba te słowa oznaczają Boga. Otrzymało się wtedy także szkaplerz.

Moja oblatura trwała około pięciu lat. Po tym okresie bliskich kontaktów z Tyńcem wreszcie biskup udzielił mi pozwolenia na wstąpienie do klasztoru i mogłem szkaplerz oblacki, który schowałem do swoich pamiątek, zamienić na szkaplerz benedyktyński, który będę nosić szczęśliwie aż do końca. To był rok 1958, jak wstąpiłem do benedyktynów. Pierwsze śluby złożyłem w 1960 roku. Od 1959 roku byłem katechetą, a w 1963 zostałem proboszczem. Wtedy już o. Placyd nie opiekował się oblatami.

Ja sam zostałem mianowany prefektem oblatów przez o. Kazimierza, ówczesnego Opatę, pod koniec lat siedemdziesiątych i pełniłem tę funkcję do początku lat osiemdziesiątych, do momentu wyjazdu do Lubinia w roku 1983. Wspólnota oblacka rozwijała się, przybywało dużo ludzi młodych, starszych, trochę ludzi nauki. Co ciekawe, rodziny ciągnęły dzieci, choć mówi się, że rodzina jakby straciła zdolność przekazywania wiary bezpośrednio dzieciom. Dzieci często przyjmują wiarę albo od rówieśników albo od księdza. Natomiast dzieci oblatów przychodziły jednak do tego środowiska.

Spotkania odbywały się raz w miesiącu na Opatówce w kaplicy, która swój styl zawdzięcza także o. Placydowi, z ołtarzem, który do dziś stoi. Mieliśmy powiedzonko:

„Oratorium liturgiczne,
towarzystwo specyficzne,
skutki prozaiczne.”

Kaplica w tym kształcie trwa ponad pół wieku, przeżyła wiele nawróceń, spowiedzi i Mszy Świętych, rozmaitych konferencji. Podczas spotkań odbywały się konferencje i modliliśmy się, uczestniczyli we Mszy Świętej. Życie wspólnoty pulsowało. Jestem starym oblatem i tym bardziej cieszę się, kiedy mogę nadal oblatom służyć.

Oblaci trzymali się razem z „Odrodzeniem”, zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy działalność wielu środowisk została zawieszona. Tyniec się ostał. I „Odrodzenie”, które było ruchem nieformalnym, bez żadnych władz, ani struktur prawnych. Można powiedzieć, że po uderzeniu w Kościół ostała się skała i dymek – Tyniec i „Odrodzenie”. W niedzielę po ogłoszeniu stanu wojennego mieliśmy spotkanie, w którym uczestniczyło bardzo wielu oblatów. Tyniec był jednym z niewielu miejsc w Polsce, gdzie można się było pomodlić, dowiedzieć się czegoś dobrego o Panu Bogu, nabrać Ducha.

Mieliśmy zresztą klasztorne donosiciela, który strzegł nas dobrze i widać nie powiedział służbie bezpieczeństwa czegoś, co by ograniczało naszą działalność.

Mile wspominam wszystkich ówczesnych oblatów, że wspomnę choćby Krysię Szalajko, Marysię Jandę bardzo zaangażowaną i niosącą pomoc innym, Olgę Bałucińską dokumentalistkę, Janinę Pastuszko pełną dobroci i pogody ducha, lekarkę Marysię Woźniak, Alinę Rumun i służebnicę Bożą Hannę Chrzanowską oraz rodziny Franaszków i Truszkowskich. Ci ostatni bardzo pomagali mi po moim wyjeździe do Lubinia, gdzie była dość trudna sytuacja materialna.

Po moim wyjeździe do Lubinia prefektem oblatów przez jakiś czas był o. Wawrzyniec i o. Ludwik, który napisał Statuty Oblatów. W roku 1985 uzyskały one aprobatę o. Opatu Augustyna. Zarówno o. Ludwik, jak obecny prefekt o. Włodzimierz, jak zabierają się do czegoś, to stawiają to na nogi. Cieszę się, że dzisiaj Oblaci, liczniejsi niż kiedykolwiek i stoją i idą. W świetle i ku światłu!

Leon Knabit OSB – Opactwo Tynieckie

Moja droga do benedyktyńskiej oblatury



Pan Bóg miał nade mną opiekę od samego początku. Po moich narodzinach moja mama zaniósła mnie do najbliższego kościoła, obecnie praskiej katedry, przed obraz Matki Bożej Częstochowskiej i mnie Jej zawierzyła.

Moja wiara w życiu była raz silniejsza, raz słabsza. Były i piesze pielgrzymki do Częstochowy, i czas bez zbytej aktywności religijnej w sercu. W czasie licealnym zachwyciłam się monastycyzmem braci z Taize, by po latach zachwycić się monastycyzmem braci z Tyńca. Lecz zanim to się stało, zbliżałam się

do Pana Boga i oddalałam.

Momentem bardzo ważnym była śmierć Jana Pawła II, bowiem wówczas Pan Bóg mnie wyratował szczególnie od oddalenia się od Niego. Wtedy prawdziwie poprosiłam Boga o prowadzenie, no i doprowadził mnie do dojrzałego zawierzenia mu swojego życia 16 kwietnia 2011.

Wzrusza mnie Boża cierpliwość i spokojne oczekiwanie, gdy idę małymi krokami do Niego.

Najpierw trafiłam do Odnowy w Duchu Świętym. Był to dla mnie czas wzrostu, czytania Pisma Świętego, odkrywania Ducha Świętego, ale nie do końca mogłam się odnaleźć w samej wspólnotcie. Po roku pojechałam na rekolekcje dla dziewcząt, które prowadził o. Konrad Małys OSB. Tam usłyszałam o wspólnotcie benedyktynów i po raz pierwszy o oblatach. Ojciec opowiadał o współbraciach z taką miłością, że aż chciało się pojechać i dotknąć tego, doświadczyć.

Tak więc po niedługim czasie przyjechałam na rekolekcje z cyklu Duchowość benedyktyńska w życiu świeckim, prowadzonej przez o. Włodzimierza Zatorskiego OSB. Już wówczas spytałam ojca, czy mogłabym przyłączyć się do wspólnoty oblátów, ale faktycznie dopiero półtora roku później odważyłam się przyjechać na pierwsze spotkanie. W międzyczasie uczestniczyłam w rekolekcjach o. Jana Pawła Konobrodzkiego OSB i o. Szymona Hiżyckiego OSB. Przyglądałam się oblátom z daleka. Wciąż myślałam, że pewnie nie pasuję do wspólnoty tak dojrzałej duchem i wiekiem. Gdy tak wciąż nie byłam pewna czy wstąpić, poznałam jedną z oblátów Basię Nikiel, która mnie ośmieliła do przyjechania na spotkanie.

W 2009 roku wstąpiłam do nowicjatu, aby po dwóch latach złożyć przyrzeczenia wieczyste.

Przez te dwa lata poczułam się pośród oblatów jak w rodzinie. Nie spodziewałam się, że staną mi się tak bliscy. Nie spodziewałam się też tak wielkiej radości serca, która mi wciąż towarzyszy, mimo upływających od przyrzeczeń dni.

Wiem, że przyjdą i dni trudniejsze, ale też wiem, z czego mogę czerpać, wracając myślą do tego dnia, kiedy dane mi było przyrzec Bogu przed wspólnotą żyć jak oblat według wskazań Ewangelii. Amen.

Kasia Andrzejewska

PAX,

Moja droga do Boga zaczęła się od pierwszego spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w dniu 2 czerwca 1979 roku w Warszawie. Jego jedno spojrzenie zmieniło moje życie, zapragnęłam zostać ochrzczona i tak się później stało, gdy miałam już 17 lat.

Podczas studiów w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina uczęszczałam na konwersatoria prowadzone przez Ks. Prałata Wiesława Kądzielę przy Kościele Seminarijnym w Warszawie. Tam po raz pierwszy doświadczyłam, czym jest chrześcijańska wspólnota.

Spotkania te ukształtowały mnie duchowo i pozostawiły niezatarty ślad.

Po ukończeniu studiów, czytałam dużo: Pismo Święte, literaturę z zakresu teologii i duchowości, a także dzieła Jana Pawła II i Ojców Kościoła. Długo jednak nie mogłam znaleźć swojej drogi życia. Poznałam Ruch Focolari, ale wciąż nie umiałam rozeznaczyć Woli Bożej wobec mnie.

Mijały lata, codziennie uczestniczyłam we Mszy Świętej, stopniowo weszłam też w rytm modlitwy brewiarzowej. Kiedy zmarł Ojciec Święty Jan Paweł II, jego następcą obrał imię Benedykta XVI. Wtedy zawstydziłam się, że mimo iż o Kościele wiedziałam dosyć sporo, tak mało znana mi była postać św. Benedykta i jego *Reguła*. Ks. Prałat Wiesław Kądziela zachęcił mnie, abym zapoznała się z tą niewielką książeczką, a ja pochłonęłam ją jednym



tchem. Porwała mnie swoją aktualnością, mądrością i prostotą. Czułam, że droga benedyktyńska jest moją drogą życia.

Kilka miesięcy później po raz pierwszy przyjechałam do Opactwa Benedyktynów w Tyńcu na rekolekcje o Włodzimierza Zatorskiego, którego znalazłam już z Jego książek. To od Niego dowiedziałam się o oblaturze, a nawet zaprosił mnie do Tyńca na Kongres Oblatów w 2008 roku. Zaczęłam też uczestniczyć w Warszawskich Spotkaniach Benedyktyńskich. W Tyńcu byłam jeszcze kilka razy. Rok później, 11 lipca 2009 r. zostałam przyjęta do nowicjatu Wspólnoty Oblatów Świętego Benedykta w Tyńcu. W dniu 16 kwietnia 2011 r. złożyłam przyrzeczenia oblackie w Opactwie Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Tyńcu.

Dziękuję Bogu i tym, którzy do tego się przyczynili

Iwona Głowacka

MOJA DROGA DO OBLATURY BENEDYKTYŃSKIEJ



Sobota, 16 kwietnia 2011 r., Msza Święta benedyktyńskiej wspólnoty oblackiej w Tyńcu to uroczystość złożenia przyrzeczeń nas trzech, kandydatek. Decyzja poważna, na całe życie – czuję radość ogromną, pokój w sercu, wdzięczność Bogu i ludziom za to, że jestem tu i teraz. I że będę, bo chcę poznawać *Regulę* św. Benedykta, stosować ją w moim życiu o ile potrafię, bo to jest dobra, słuszna droga do Pana, którą oblat ma przebywać „nie wlokąc się leniwie, ale biegnąc drogą przykazań Bożych – *curritur via mandatorum Dei*” – jak czytamy w Statutach.

Jak tu trafiłam? Przeczytałam zaproszenie internetowe na II Zjazd Oblatów Benedyktyńskich w 2008r. do wszystkich otwartych na duchowość benedyktyńską i pomyślałam, że to jest skierowane właśnie do mnie.

Bo przecież od kiedy pamiętam, świat benedyktyński był obecny w moim życiu. Moja śp. Mama była związana duchem i więzami krwi z Tyńcem i przekazała mi wielki szacunek do tej tradycji monastycznej i wiele książek. W latach studenckich poznałam klasztor w Lubiniu, a szczególnie ojców

Ludwika i Karola, podczas organizowania tam międzynarodowego spotkania z braćmi z Taize. W 1978 r. to właśnie Lubiąn wybraliśmy na miejsce naszego ślubu. Później miałam bardzo ciekawe, nowe doświadczenie spotkań medytacyjnych w Lubiniu z o. Janem.

Dzięki kontaktom z o. Ludwikiem poznaliśmy z mężem i dziećmi Biskupów i tamtejszą wspólnotę. A potem odkryłam Warszawskie Spotkania Benedyktynskie z o. Adamem. Przez wiele lat miałam okazję spotkań z benedyktynami przyjeżdżającymi na Festiwal Pieśń Naszych Korzeni w Jarosławiu. Wszystko to były cenne, ważne dla mnie wydarzenia i spotkania.

I wreszcie na Zjeździe Oblatów taka myśl – może to właśnie jest miejsce dla mnie, gdzie uporządkuję i wykorzystam to wszystko, w co się angażowałam do tej pory: Różne grupy modlitewne, wędrówki z ks. T. Fedorowiczem, działania ekumeniczne, Odnowa w Duchu Świętym, rekolekcje ignacjańskie, KIK, praca charytatywna itp., itd.

Odkryłam, dzięki świadectwu i książce Wila Derkse, że dla osób świeckich też jest możliwe oparcie swojego życia na trzech ślubach monastycznych: *stabilitas, conversatio morum i obedientia*. Fascynujące, jakie to proste i ważne zasady również w moim życiu rodzinnym, prywatnym, zawodowym – nie odchodzić od tego, czemu się poświęciłam, nieustannie poprawiać swoje podejście do życia i jego stylu, uważnie słuchać i odpowiadać z serca swoim życiem!

Chciałam spróbować, a rozmowy z o. Włodzimierzem i p. Teresą pomogły mi w rozeznaniu i decyzji wejścia w okres próbny w dniu św. Benedykta w 2009 r. Co prawda do Tyńca mam ponad 300 km, ale moje dzieci są już dorosłe (ciągle jest im potrzebna moja modlitwa, ale mniej moja stała obecność) i mogę tak zorganizować sobie pracę, żeby wyjechać 3 razy w roku do Tyńca, a co miesiąc uczestniczyć w spotkaniach w Warszawie u ss. Sakramentek. I mieć kontakt żywy ze wspólnotą braci i oblatów bez zaniedbywania rodziny i pracy. A po niecałych 2 latach zostałam oblatką – to bardzo zobowiązuje, ale jednocześnie daje moc, siłę do trwania w modlitwie i życiu tak, aby we wszystkim był Bóg uwielbiony.

Wanda Szczycińska

Dziękujemy panu Wojciechowi Stanowi, naszemu oblatowi za fotografie naszych nowych oblatek.

PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE PONIEDZIAŁEK 6. VI. 2011

17.00 – Dom Parafialny przy Katedrze

- uroczyste zapalenie świecy – symbolu obecności Chrystusa wśród nas
- wezwanie do Ducha Świętego
- Nieszpory
- Lectio Divina, (Rdz 37,2b–11)
- Dzielenie się Słowem Bożym
- Rozmowy na kanwie Komentarza do RB z miesiąca maja
- Sprawy bieżące Wspólnoty
- Eucharystia w Bazylice Katedralnej

WYJAZD OBLATÓW DO SAMPORA 17–19. VI. 2011

- 17.VI. Wyjazd z Tyńca o godz. 8.00, przyjazd do Sampora ok. godz. 14.00. Udział w modlitwach mnichów, zwiedzanie klasztoru, wieczorna Msza Święta.
- 18.VI Udział w modlitwach i Mszy Świętej mnichów; Konferencja, Lectio divina, zwiedzanie okolicy.
- 19.VI Udział w modlitwach i Mszy Świętej mnichów, powrót do Tyńca w godzinach wieczornych.

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

Owocne życie – refleksja nad Ga 5 (O. Włodzimierz Zatorski OSB)

24. czerwca w piątek Ursynów

Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:

20.00 Msza św. z homilią

20.45 Agapa

21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

25. czerwca w sobotę kościół ss. sakramentek

na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

12.VI *Uroczystość Zestania Ducha Świętego*

19.VI *Świętego Romualda, Opata*

6.VI Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie

17–19.VI Dzień skupienia oblatów tyńieckich w klasztorze Benedyktynów w Samporze na Słowacji

24–25.VI Benedyktyńskie Spotkania w Warszawie *Owocne życie – refleksja nad Ga 5* (O. Włodzimierz Zatorski OSB)

29.VI *Świętych Piotra i Pawła Apostołów, święto patronalne kościoła w Tyńcu*

Wspólnota BENEDICTUS zaprasza na rekolekcje na temat: *Osiem duchów zła*, które poprowadzi o. Włodzimierz Zatorski OSB. Rekolekcje odbędą się w WSD Hosianum w Olsztynie-Redykajnach w dniach: 9–11 września 2011. Informacje i zapisy u pani Basi Marszałek, tel. 603 746 633.